Blog na piątkę?

Internetowy brukowiec literacki www.kumple.blog.pl obchodził 28 lutego swe piąte urodziny. Oto jego historia i refleksje najbardziej aktywnych komentatorów:

*Cokolwiek by powiedzieć, coś dobrego czy złego, o blogu Kumple, ma on następującą strukturę: udział redaktorów ogranicza się do wrzucania garści informacji na stronę główną, zaś blog żyje dzięki społeczności (najbardziej rozpoznawalne postaci to Tajna Polska, KczK, *c, eMPi, Wojciech hr Dzieduszycki, Misio z Krwawym Sierpem, Koziołek, andZejewski, dr Charles Kinbote, kapela, Urszula Kozioł i inni, pod tymi pseudonimami kryją się znani młodzi pisarze). Nie ma też większego sensu, żeby redaktor Kumpli z okazji okrągłej rocznicy założenia pisał o swoich odczuciach dotyczących bloga. Wydawało mi się, że lepszą metodą uczczenia urodzin jest poproszenie stałych bywalców o kilka słów z okazji. Wysłałem zatem mejle z zaproszeniem do kilku najbardziej aktywnych postaci, które ochoczo zareagowały. Ich wrażenia drukujemy poniżej. Mój skromny udział w „jubileuszu" niech ograniczy się do skomponowania subiektywnej historii bloga.*
Dodam jeszcze, że pomimo częstych okresów martwoty bloga, jego popularność – ku naszemu zdziwieniu – nie spada, codziennie Kumpli odwiedza około 500 osób, zaś od momentu założenia na tę najgorszą w polskim literackim internecie stronę odnotowano prawie milion wejść (dokładnie 964 927). Dodać także trzeba, że 5-letni blog Kumple przeżył kilku kserobojów m.in. literacki.blog.pl, kolesie.art.pl, lo-li-ta.bloog.pl, czy założony przez Galerię Raster serwis plotkarski o artystach sztuk wizualnych Graster. Od ponad trzech lat działa nieprzerwanie www.gilling.info czyli fotoserwis literacki. Niedawno zaś pojawiła się kolejna konkurencja Kumpli w postaci serwisu niedoczytania.pl
Zapraszamy do lektury laurek!

Maro

Subiektywna historia Kumpli

28 lutego 2003 – rodzi się syn Jarosława Lipszyca – Leonard, burzliwa wymiana smsów i telefonów między Lipszycem (Warszawa) i Mareckim (Kraków), wieczorem zostaje założony blog Kumple z podtytułem „brukowiec literacki", PDW do grona redaktorów dołączy dwa dni później, odtąd blog będzie opowiadał głównie o środowiskach Warszawy i Krakowa. Przez wiele osób uznany zostanie za największą literacką knajpę.
19 marca 2003 – pojawia się jedna z najbardziej zjadliwych notek PDW:
Krytyk zwyciężył małżonka
W nr 3/03 „Odry" ukazała się pogawędka Marty Mizuro z Marcinem Hamkało pt. „Młodych autoportret z tekstem". Rzecz poświęcona jest krytyce „Tekstyliów" oraz „Wojny polsko–ruskiej". Marcin Hamkalo wypowiada się w niej m.in. ze Paweł Dunin–Wąsowicz kompletnie nie ma słuchu poetyckiego a w „Lampie" mało kto debiutował „a z sensownych poetów prawie nikt". Otóż przypominamy, że w nr 12/17 „Lampy i Iskry Bożej" debiutowała w 1997 r. poetka Agnieszka Wolny, obecnie Wolny–Hamkało. Agnieszce gratulujemy małżonka, który nie bojąc się ciosu pantoflem wyraził wreszcie opinie o wartości jej poezji.
W pierwszych latach istnienia bloga, Kumple słyną z podobnych wpisów.
19 maja 2003 – Wojciech Kuczok za pomocą Kumpli zaprasza na piwo do Lokatora z okazji ukazania się jego powieści *Gnój*. Książka i film wg niej wkrótce staną się polskim dziedzictwem narodowym. Kumple niejednokrotnie uczestniczyli i nagłaśniali podobne akcje. Na zdjęciu z prawej Kuczok w Lokatorze, 2003.



11 października 2003 – prof. Michał Paweł Markowski podczas panelu towarzyszącego przyznaniu nagrody Kościelskich w Krakowie oficjalnie krytykuje blog Kumple jako najgorsze zjawisko literackie ostatnich lat.
27 października 2003 – Kumple publikują zdjęcie z meczu piłkarskiego w ramach którego wzięli udział m.in. Jaś Kapela, Maciej Robert, Robert Ostaszewski, Mariusz Sieniewicz, Wojciech Kuczok, Daniel Odija, Robert Król, Michał Palmowski, Piotr Marecki. Shuty ze względu na duże spożycie nie zdołał wyjść na boisko.
17 stycznia 2004 – historyczny show na kumplach Piotera Wu. Pioter_Wu z niewielką pomocą kilku kumpli wystukał ponad 500 komentarzy, obnażając żydowskie korzenie wszystkiego, co w młodej literaturze istnieje. Wydarzenie to na swoim blogu w ten sposób skomentował Piotr Czerski: *wydawało mi się, że po kilku latach online niewiele może mnie jeszcze zaskoczyć, ale nie przewidziałem pojawienia się zupełnie nowej formy komunikacyjnej: komentarzy w formie strumienia świadomości. Przez dwa dni niejaki pioter wu – z niewielką pomocą innych czytelników – umieścił ponad trzysta siedemdziesiąt komentarzy, czemu przyglądałem się jak urzeczony. nadal jestem zafascynowany, tak formą (a właściwie – użyciem istniejącej formy w nowatorski sposób), jak i treścią – chociaż do jej choćby częściowego zrozumienia niezbędne jest niezłe rozeznanie w tematyce zakulisowoliterackiej. w tej treści odnajduję zresztą na poziomie ponadwerbalnym pewne znajome nuty i mam wrażenie – być może mylne – że przynajmniej częściowo wiem, o co tu chodzić mogłoby". Przykładowa notka Piotera_Wu: „patrzcie jak przenikliwie cwana jest maslowska. caly czas zapiera sie przeciez ze spisek nie istnieje. moze nie istnieje. zydowski. ale istnieje polski. dlaczego w izraelu mafia nie ma racji bytu a w polsce tak?*
Pioter Wu był z pewnością awangardą działań Tajnej Polski.
9 września 2004 – PDW na Kumplach ogłasza sen: *Pomiędzy śmiercią a swoim pogrzebem Czesław Miłosz wziął udział w wieczorku literackim młodszego pokolenia zorganizowanym w Warszawie w mieszkaniu prywatnym. Kiedy wychodził (spieszył się na pogrzeb), dopadłem go, by wręczyć najnowszy numer „Lampy" z jego nekrologiem. Poeta wziął niepewnie pismo w ręce i powiedział z wyrzutem: - wie pan, jeden z waszych poetów miał wiersz o chlebie, a to przecież ja napisałem wiersz „Mąka"*
29 września 2004 – na blogu pojawia się sulwaczanin Tajna Polska, który okaże się najważniejszą postacią środowiska.
24 stycznia 2005 – w swoje 18 urodziny ulubienica Kumpli (określana niejednokrotnie mianem „najgorętsze ciało młodej literatury") Marta Syrwid wystąpiła w programie Kazi Szczuki. Kumple publikują fotorelację.
27 luty 2005 – Kumple nagłaśniają sesję zdjęciową Shutego dla „Elle" (słynna kanapa z IKEI), dopiero po tym fakcie w prasie pojawia się kilka artykułów i komentarzy o gwiazdorskim statusie młodej literatury (Shuty, Masłowska, Kuczok, Witkowski). Notka brzmiała tak:
co będzie trendy na wiosnę wg „Elle"?
Na pierwszym miejscu wśród rzeczy trendy na wiosnę 2005 znajduje się Sławomir Shuty, który przepięknie pozuje dla pisma na kanapie z IKEI. Stylizacja: A. Jurgaś, Fryzury: Team J Hupało, Makijaż K. Machalska, ubrania: Bianco, Comme Des Garcons, Diesel, Royal Collecion, Americanos, C&A, H&M, Divers, Benetton, Maciej Zień, Vertigo, Outlet.
6 maj 2005 – kumple nagłaśniają bijatykę między Piotrem Czerskim a Jasiem Kapelą
Po ryju
http://blog.art.pl/r/ donosi, że: *zabawna sytuacja. pobiłem się z piotrem czerskiem. zasadniczo to on mnie pobił. ja się śmiałem. mówiłem: nie możesz mnie pobić bo jestem lepszym poetą od cieibe ale on twierdzi może. mówiłem: nie możesz mnie pobić bo jestem bardziej wylansowany od ciebie ale on twierdził że może. mówiłem: nie pobijesz mnie bo jesteś poetą. krzyczałem: jeśli chcesz mnie bić to dawaj ale piotr uważał że rozsądniej będzie mnie zaciągnąć do pobliskiej bramy co też uczynił. trochę się broniłem ale raczej się śmiałem. piotr mnie kopał a jak krzyczałem: dawaj twardzielu chce jeszcze dawaj pokaże jaki z ciebie macho i się śmiałem a piotr mnie kopał. potem przestał i sobie poszedł ja wziąłem mój rower i pojechałem za nim żeby krzyczeć: zajeb mnie jeszcze chce tego no dawaj co taki cienki jesteś bij mnie twradzielu i się śmiałem. zsiadłem z roweru i piotr znowu zaczął się ze mną napierdalać. znaczy mnie napierdalać bo mi jakoś nie przyszło do*

głowy żeby się bronić. jak w końcu się zdenerwowałem i strzeliłem mu plombę w ryja to przyjechała policja i mnie zabrała. teraz sobie mówię że to przecież kordian klecha syn marynarza. nie był nigdy w kiku ani na bednarskiej. skąd ma wiedzieć jak się zachowują ludzie kulturalni. ciągle nie potrafię przestać się śmiać. choć trochę chcę mi się płakać.

piątek, 06–05–2005 [12:09:46]
przykro mi jasiu, ale to nie do końca tak wyglądało. przede wszystkim jak tylko się najebałeś to zacząłeś mieć dosyć dziwne jazdy megalomańskie, a ponadto do wszystkich mówiłeś „spierdalaj" – co samo w sobie w pewnych kręgach uznawane jest za mało eleganckie i może stanowić powód do zadrażnień towarzyskich – ale okej, machnęliśmy wszyscy ręką, niech ci będzie. później się porzygałeś (po trzech browarach i łyku wódki – kiepsko) i zrobiłeś nieco agresywny, więc dosyć długo uprzejmie tłumaczyłem ci, że nadszedł twój czas i warto, abyś czym prędzej udał się na zasłużony odpoczynek. później równie uprzejmie ci wyjaśniłem, że jeżeli nie przestaniesz skakać i obrażać zgromadzonych to będę cię musiał skarcić – i powtórzyłem to trzykrotnie. i dopiero wtedy dostałeś po ryju, bo miarka się przebrała. do bramy cię zaciągnąłem, bo nawet po przyjeździe policji nie spasowałeś – a sam jakoś pójść nie chciałeś, ani do domu, ani do bramy. plombę na ryja to sprzedałeś mi z zaskoczenia, bo nie pomyślałem nawet, żeby się bronić. a policja przyjechała drugi raz jak przestałem cię napierdalać za tę plombę, bo przykro mi się zrobiło, że tak cię tłukę, a ty dalej machasz rękami zupełnie bezpłodnie. natomiast szalenie mnie dziwi, że jednak to napisałeś, bo doszliśmy do wniosku z a i a, że swoje dostałeś i jak wytrzeźwiejesz to do ciebie dotrze, że skakałeś jak takie małe gówno. ha, nawet oczekiwałem telefonu z podziękowaniem za udzieloną ci lekcję życia. natomiast ty chyba dalej nie czaisz pewnych prostych zależności. przejrzyj sobie w lustrze notatki z wczorajszego wykładu i postaraj się przeanalizować sytuację na spokojnie. kreowanie się na tego sprawiedliwego szydercę jest fajne, ale zwyczajnie fałszywe. i zluzuj nieco, bo masz zdecydowanie zbyt rozrośnięte ego jak na możliwości tak wątłego ciała.

Poprzednia słynna bójka literacka miała miejsce niedługo przed założeniem Kumpli między poetą Lipszycem a prozaikiem Piotrem Giedrowiczem. Pod koniec roku 2006 komentowano natomiast spoliczkowanie Antoniego Libery przez Michała P. Markowskiego.
2 października 2005 – na pół godziny przed ogłoszeniem laureata Nike na Kumplach pojawia się jednowyrazowy przeciek: Stasiuk. Wcześniej w podobny sposób ogłaszano przeciek Paszportów „Polityki", ale przy Nike sprawdziło się to po raz pierwszy.
26 stycznia 2006 – Kumple jako rasowy Pudelek dla literatów w samym środku polskiej zimy publikują zdjęcia uśmiechniętej Michaśki–Kapuścińskiej z pobytu na upalnej Kubie. Cel pobytu: obciągi.
1 czerwca 2006 – afera z fałszywymi blogami Ewy Lipskiej i Urszuli Kozioł. Do dzisiaj podejrzewamy, że osoby publikujące komentarze na Kumplach stoją za ww. blogami.
18 października 2006 – pojawia się zdjęcie minimalisty Jakuba Żulczyka w bagażniku samochodu Renault Laguna, którym w pozycji embriona przemierzył trasę Bytom–Wrocław, zapoznając się z dziełem Raymonda Carvera. Z tej okazji Żulczyk napisał opowiadanie minimalistyczne. Kumple także przyczyniają się do nagłośnienia zjawiska minimalizmu, którego nie było w polskiej literaturze.
4 kwietnia 2007 – Kumple nagłaśniają „słynny konflikt" między Jackiem von Dehnelem a Jasiem Kapelą. Informacja o tym, że jest to „słynny konflikt" pojawi się kilkakrotnie, aż wszyscy naprawdę uwierzą, że takowy zaistniał. Kiedy później w prasie pojawią się informację o konflikcie będzie to pokłosie akcji Kumpli.
27 kwietnia 2007 – okazuje się, że 10 metrów od domu Jana Krasnowolskiego na krakowskich Klinach, gdzie ten grillował z Kumplami, leżał zakopany całkiem świeży trup.
22 maja 2007 – Jan Rokita kupuje debiutancką powieść Żulczyka.
23 maja 2007 – Maciej Kaczka, jeden z najbardziej znanych użytkowników bloga, autor wielu happeningów sieciowych, slamer, król obciachu, występuje w Piwnicy pod Baranami. Kumple krytykują to zjawisko i wyzywają Kaczkę od „salonowców".



29 czerwca 2007 – szefostwo Korporacji Ha!art obejmuje Martyna Sztaba, której zdjęcie (powyżej) pojawiło się po raz pierwszy na Kumplach 20 listopada 2003 przy ujawnieniu jej jako współautorki bloga Pokojowy z krakowskiego „Żaczka".
Maj 2007 – luty 2008 – akcja „Kraków zdechł" – w związku z przenosinami paru osób ze środowiska literackiego z Krakowa do Warszawy nagłaśniana jest akcja „Kraków zdechł". Kłamstwo to powtórzone jest tyle razy, że niektórzy zaczynają w nie wierzyć. Niektóre podsumowania roku 2007 w dziedzinie kultury noszą właśnie taki tytuł.
18 lutego 2008 – z okazji 5-lecia Kumpli Tajna Polska wyznaje, że blog zmienił jego życie.

PM&PDW

Tajna Polska: Blog na piątkę

Jak się cieszę, że mogę zabrać głos w dyskusji na temat blogu kumpli. Zaglądam tu codziennie i komentuję tyle, na ile starcza mi inteligencji i pomysłów.
Zawitałem na ten blog chyba trzy lata temu, więc nie byłem świadkiem jego narodzin, czasami czytywałem archiwalne notki, spore wrażenie zrobiło na mnie stare zdjęcie W. Kuczoka w Andach, który pokazuje obiema rękami fuck you. Kiedy znalazłem w google mój list na temat biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu opublikowany na tym blogu i kiedy przeczytałem kilka innych notek, od razu wiedziałem, że złapałem pana boga za rogi. To było jak objawienie, że spotkałem wreszcie po latach tułaczki przez bezkresne netowe morze swoich braci. Że mogę czerpać ze źródła wprost od ludzi tworzących kulturę i że sam mogę zaistnieć w tym świecie. To było fenomenalne uczucie, wielkie moje odkrycie. Kumple dają mi poczucie przynależności do świata, w którym zawsze chciałem się poruszać. Mieszkam w dalekich, zapóźnionych cywilizacyjnie Suwałkach i tutaj kontakt z ludźmi, którzy coś znaczą w literaturze, w polskiej kulturze jest czymś niebywałym. Do dziś mam wrażenie, kiedy komentuje na Kumplach jakieś wydarzenie, że piszę z innego, zupełnie innego świata. Ze świata alternatywnego.
Mój pierwszy kontakt ze społecznością Kumpli był mieszany w uczucia. Z jednej strony spotkały mnie przyjazne gesty ze strony Tomasz Piątka, który ukrywał się pod wymyślnymi nickami (obecnie występuje od czasu do czasu jako Misio z Krwawym Sierpem), jednak jego obecność na blogu cechowała zawsze pewna akcyjność, coś w rodzaju jakby setów muzycznych, czyli kilkutygodniowa nadaktywność, a potem długie milczenie, zapewne z racji pisania kolejnej książki.
Z drugiej strony moje wynurzenia na blogu w komentarzach pod notkami, moje spowiedzi człowieka skończonego, zmarginalizowanego, odstawionego na boczny suwalski tor, może nawet życiowego śmiecia, musiały się spotkać z gwałtowną i nieobliczalną reakcją prawie całej kumplowskiej społeczności. Dzielnie wytrwałem jednak przy swoim stanowisku przez dwa lata, pisząc swoje wynurzenia i niepokorne sądy na temat literatury. Przyznaję bez bicia, że czasami zbaczałem z obranego tematu głównego i wdawałem się w pyskówki z różnymi ludźmi. Różne armaty przeciwko mnie wytaczano, ale ja dzielnie trwałem w swoich okopach. Jedną z przypadkowych ofiar mojej wojny był Radek Wiśniewski, który nie szczędził mi złośliwości na kumplach, więc konfrontację z nim przeniosłem na jego blog jurodiwego–pietruchy, za co muszę go dzisiaj przeprosić. Mocno tam namieszałem. Stałym moim oponentem był odwiecznie Maciek Kaczka i jego przyjaciel od serca Piotr Czerski. Nie wiem dlaczego Kaczka zapałał do mnie taką newralgiczną niechęcią. Wielokrotnie namawiał ludzi do tego, żeby mnie nie czytali i nie komentowali. Może go tak piekły moje konfesyjne wypowiedzi, może miał coś do ukrycia? A może ma nadal? Zawsze podejrzewałem Kaczkę, że jest agentem tajnych służb wojskowych. Ma bardzo dobrą przykrywkę – wolny zawód, jeździ w interesach gdzie i kiedy chce, ładnie się ubiera, pije markowe alkohole, ma masę środowiskowych kontaktów. Ja wiem, że to tylko takie wymysły podejrzliwego umysłu, ale nie mogę pozbyć się takiego wrażenia tutaj w Suwałkach. Czymś dziwnym jest tutaj, że ktoś może inwestować w kulturę swoje prywatne pieniądze, że poświęca swój czas na niekomercyjne nagrania, występy i komentowanie na blogu. I to wszystko robi za darmo. I dla kultury. Tacy ludzie w moim mieście się nie zdarzają, nie mają prawa bytu, to jest w moim mieście chore i nie do pomyślenia. Ale ja jestem skazany na Suwałki, smutne to, ale prawdziwe. Od jakiegoś czasu zyskałem kilku przychylnych kumpli z Wrocławia, Przemka Witkowskiego (hrabiego dzieduszyckiego) i Łukasza Saturczaka, a nawet Andrzejewskiego z „Krytyki Politycznej", którą bardzo cenię. Jednak do dziś dzień mam stałych zajadłych anonimowych oponentów: Koziołka, Łukiego i dr charlsa kinbote (którym prawdopodobnie jest redaktor Marcin Orski z „Odry"). Kinbote wymyśla mi od nieuków, chorych psychicznie i ogólnie traktuje mnie jako miernotę. Młodego, ale niezdolnego. Zarzutu o grafomaństwo nigdy mu nie wybaczę. Z takimi ludźmi jak on nie rozmawiam i mam nadzieję, że nigdy tego kolesia nie spotkam w realu. Mam w planach pisanie doktoratu z polskiej literatury zaangażowanej, jednak teoretyk literatury Bolesław Chamot, u którego bym chciał pisać, nie ma jeszcze zrobionej habilitacji.
Pod koniec ubiegłego roku na internetowym wrocławskim portalu G-punkt traktującym o szeroko pojętej kulturze, zostałem uznany za jednego z najbardziej znanych polskich trolli. Wzburzyło mnie to i oburzyło solennie do stu beczek smoły. Jak mnie człowieka, popularyzatora polskiej nauki humanistycznej można nazwać trollem? Wielokrotnie pisałem na kumplach o różnych ciekawych książkach, ciekawych ludziach, o różnych interesujących zjawiskach, o problemach polskiej kultury i węzej polskiej literatury. A tu jacyś ludzie z Wrocławia nazywają mnie obelżywie trollem. Jak wy byście się czuli, gdyby waszą misyjność na rzecz polskiej kultury nazwano trollingiem?



Jednak po tylu latach utarczek na kumplach z innymi poglądami, stanowiskami , a nawet światopoglądami, zdążyłem się już przyzwyczaić do ataków na moją osobę. Kiedyś toczyłem spór na Kumplach z ciekawym człowiekiem o nicku Albert. Podejrzewałem, że za tym anonimowym nickiem kryje się profesor i krytyk literacki Stanisław Bereś z wrocławskiej polonistyki. Do dzisiaj nie wiem czy moje podejrzenia były słuszne. U Beresia kiedyś zdawałem egzamin z literatury współczesnej. Jego konserwatywne poglądy głoszone w „Dzienniku" bardzo pasowały do postawy Alberta. Albert bardzo chwalił powieść *Ojciec odchodzi* Piotrka Czerskiego (którego prawdziwe nazwisko brzmi Klecha), gdy ja tymczasem dopatrzyłem się w głównym bohaterze postawy tchórzliwej i ełnuszej.. Wyobraźcie sobie jeszcze w dodatku, że Czerski uważa, że jest to powieść katolicka. Ja tymczasem dopatrzyłem się w głównym bohaterze, stypendyście Willi Decjusza, postawy ateistycznej. Na blogu wybuchł spór pomiędzy mną i autorem i jego poplecznikami o recepcję tej krótkiej powieści. Czerski tak jak ja zmienił diametralnie swój światopogląd i gdy ja tymczasem przeszedłem do obozu lewicowego i ateistycznego, ja dawny ministrant i oazowicz (jestem członkiem Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów i piszę powieść o roboczym tytule *Czarna mafia* – o atakach czarnych na ateistów), tak Czerski zaczął pisać do „Frondy". Nie wiem skąd u niego wzięła się ta katolicka orientacja, ale podejrzewam, że kiedy pisał powieść, ta jego postawa się dopiero wykluwała i niedawno dopiero obrała skończony kształt. Ja od kościoła odchodziłem wiele lat, ale od czasu bycia na kumplach moje odejście nabrało przyśpieszenia i dzisiaj jestem pewien, że niedługo zgłoszę do proboszcza akt apostazji i na dobre wypiszę się z Kościoła.

Nie wyobrażam sobie funkcjonowania mojego czy innych w polskiej kulturze bez kumpli. Zwłaszcza tu na pustyni to jedyne kompetentne forum wymiany myśli i poglądów. Może jestem trochę zboczony, żądny sławy, którą mi tak bardzo wypominają w Suwałkach skromni ludzie na forum suwalki.info, jednak to dzięki kumplom poznałem redaktora Piotra Mareckiego. Dzięki kumplom zacząłem pisać powieści. Dzięki kumplom pojechałem do browaru Kulczyka na spotkanie literackie zamiast Jana Dzbana. W ramach Pór Prozy siedziałem jako autor *Dentra* obok Justyny Sobolewskiej, która dziwnym trafem mnie znielubiła i uważa mnie za seksualnego frustrata. W Poznaniu było fajnie, opowiadałem o swoim psie Szmidku profesorom Czaplińskiemu i Śliwińskiemu. Trochę ich zmartwiło to, że nigdzie nie pracowałem, może pomyśleli, że chodzę po śmietnikach. Ostaszewskiemu powiedziałem, że nie trzeba mieszkać w dużym mieście, żeby być prozaikiem i teraz to udowadniam. Moja pierwsza powieść *Dzicy detektywi* szuka właśnie wydawcy.

Dwa lat temu Czerski zrobił magistra, pytał się mnie na kumplach kiedy i ja w końcu zostanę magistrem. I stało się to w lipcu 2007. Zostałem magistrem filologii polskiej we Wro po 12 latach przyjemnych studiów. No może nie studiowałem sumiennie przez dwanaście lat, ale do magisterki – którą pisałem rok czasu – się przyłożyłem i za pracę *„Dziady" Adam Mickiewicza. Dramat romantyczny w perspektywie odbiorcy* dostałem u dr Bolesława Chamota piątkę.

Nie wyobrażam więc sobie życia bez tego bloga. Tylko Kumple pozwalają snuć refleksje o życiu, literaturze, i masie innych spraw, które interesują literatów.

Podsumowując jestem zdania, że ten blog pełni rolę integracyjną w polskim, a więc całkiem sporym, światku literackim. Kumple wymieniają się linkami rzeczy godnych uwagi, nawzajem się inspirują (jestem w trakcie pisania powieści *Kumple story*) i uczą. Łączą przyjemne z pożytecznym, są takim jasnym oświeconym punktem na mapie polskiego katolickiego ciemnogrodu. Kumple to też miejsce spotkań różnych ciekawych ludzi, również ludzi nauki, do dzisiaj utrzymuję kontakt z moimi fankami: doktorantką UAM Małgosią poznaną na tym blogu i z polonistką Kingą z Tarnowa (absolwentką UJ) i Martyną Twardą z Bielska-Białej (która studiuje filologię słowacką). Jeśli ktoś myśli, że były to dupofanki to jest w grubym błędzie, nawet nie całowałem się z nimi. Martyna wielokrotnie mnie zapraszała do siebie i na koncerty np. heinekena nad bałtykiem. Nic z tego nie wyszło, nie było więc i seksu. Od razu jednak powiem, że nie czuję się gwiazdą i nigdy nie myślałem o swoich fankach jako o dziewczynach od seksu. Co do kumpelek i kumpli to tylko kumple(elki) skupiają wszystkich liczących się ludzi w polskiej kulturze. Tutaj zaglądają wszyscy i nie muszą się nikomu wysługiwać, żeby usłyszeć o jakiś plotkach czy nowościach z życia na przykład poetów czy wydawców (mam tu na myśli Piotra Mareckiego). Wystarczy, że wpiszą adres bloga do przeglądarki. Drugim takim medium jest „Lampa" Pawła Dunina, która jest gazetą i z tej racji spełnią dobrze inną rolę, a mianowicie dostarcza długich tekstów, które byłyby trudne do strawienia w piśmie netowym. Blog zaś jest czymś bardzo żywym, daje szansę na natychmiastową reakcję w komentarzach. Zdaję sobie sprawę, że blog nie może w zupełności zastąpić żywych kontaktów międzyludzkich, dla wielu mniejszych środowisk jest jednak tylko taką jedynie dostępną możliwością. W Suwałkach też są ludzie piszący, zostałem naczelnym magazynu literacko-kulturalnego „Ponad Mgłą" i do marcowego numeru mam bardzo dużo materiału i to prawie wszystko ludzi z Suwałk i okolic. Tylko że ich nikt nie zna i pewnie nigdy nie pozna. W mieście nie ma nawet żadnej literackiej nagrody. Gdyby nie kumple i mnie pewnie by nie było na polskiej literackiej mapie. Mam więc dużo do zawdzięczenia Kumplom:)

Tajna POLSKA

Jaś Kapela: Kumpelska partyzantka

W czasie dyskusji „Co nowego w młodej polskiej literaturze?", odbywającej się z okazji przyznania nagrody fundacji Kościelskich Dawidowi Bieńkowskiemu, prof. M. P. Markowski zapytany o najgorsze zjawisko ją trapiące wskazał stronę internetową kumple.blog.pl. Przywołuje ten fakt, gdyż można go uznać za symboliczny dla kanonizacji zjawiska potocznie zwanego Kumplami. To znamienne, że fundacja Kościelskich, pragnąc wyróżnić reaktywną i konserwatywną prozę autora *Nic* w istocie przyczyniła się do ugruntowania subwersywnego i partyzanckiego, literackiego brukowca. Dzięki niefortunnej wypowiedzi prof. Markowskiego duch czasów po raz kolejny zatryumfował nad duchami pragnącymi go przyciąć do własnych, zużytych wyobrażeń i zamknąć w ciasnym pudełku p.t.: „literatura piękna".

Dziś widać już wyraźnie, że tym czym kawiarnia Ziemiańska była dla Skamandrytów, tym samym są Kumple dla pokolenia roczników siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. To tu kształtują się gusta i krystalizują opinię wobec których musi ustosunkować cała młoda literatura. To tu młodzi literaci kosztują pierwszych radości i smutków sławy, dyskutują o sprawach ważkich i zupełnie błahych, walczą o uznanie i przygotowują się (lub zniechęcają) do profesjonalnej kariery. To tu po cichu budowany jest kanon polskiej literatury dwudziestego pierwszego wieku.

Nie chciałbym przeceniać zjawisko kumple.blog.pl jest on zaledwie jednym z literackich forów kształtujących trendy, jednak niesprawiedliwością byłoby nie doceniać jego znaczenia. A może się tak bardzo łatwo stać, bo o ile strony typu nieszuflada.pl bardzo wyraźnie zaznaczają swoje miejsce na mapie kultury i już jakiś czas temu zostały ochrzczone jako miejsca wykuwania się dziedzictwa narodowego, o tyle, z Kumplami jest problem, bo do kwestii literatury podchodzą nie wprost.

A raczej od tyłu, żeby nie powiedzieć od dupy strony. Jednak jak możemy przeczytać, w ankiecie przeprowadzonej przez Durex, ponad dwadzieścia kobiet za najważniejszą rzecz u mężczyzn uważa pupę, co sytuuje tą część ciała na pierwszej pozycji. Podobnej odpowiedzi udzielili mężczyźni. Jedna czwarta z nich uważa pupę za najważniejszą. Nic więc dziwnego, że podejście redaktorów Kumpli spotkało się z szerokim odzewem, jak również licznymi próbami naśladownictwa, jak choćby literacki.blog.pl czy lo-li-ta.bloog.pl. Brukowiec literacki okazał się idealnym miejsca dla wyrażania tego, co w literaturze jakże ważne, a jednak wstydliwe skrywane.

Gdyby porównać Kumpli z Pudelkiem, w oczy rzuca się kilka fundamentalnych różnic między tradycyjnym brukowcem, a jego literacką wersją. Jako pierwszą wymieniłbym jego postulatywny charakter. Kumple często piszą o ludziach, którzy być może zyskają kiedyś literackie laury, Pudelek jedynie o tych, którzy są już znani. Działalność brukowca literackiego ma za zadanie promocje autorów i wydarzeń, gdy jego mainstreamowy odpowiednik zajmuje się głównie krytyką. Pomysłodawca Pudelka Michał Brański twierdzi: „naszą rolą jest przypominanie, że osoby, na których wzorują się nastolatki, bywają ku temu nieodpowiednie". Wydaje się, że zupełnie inne cele przyświecają twórcom Kumpli. Tu nie ma miejsca na moralizatorstwo. Zdarzają się szyderstwa i kpiny; ironia jest podstawowym chwytem, ale oceny redaktorów, czy komentatorów unikają wektorów moralnych. Najważniejszy jest styl i umiejętne jego prezentowania – tak zwany lans.

Lans, choć trudny do zdefiniowana, jest jedną z kluczowych kategorii dla zjawiska Kumpli. Odwołując się do definicji z Miejskiego Słownika Slangu można powiedzieć, że lans oznacza: „Pokazywać się publicznie z jak najlepszej strony. Celem lansu jest wyrwanie lachona". Lachon to oczywiście dziewczyna i rzeczywiście z początkiem istnienia bloga temat ten pojawiała się często na jego łamach. Jednak z czasem stracił na znaczeniu. Choć literaci znają wartość zdobycia samicy, jednak wciąż ważniejsza jest dla nich inna pani. Jej nazwisko to Wieczna, a imię Sława. Bogusława albo Ludosława. Dokładnych danych osobowych nie znam.

Jednak nie dokładne dane są ważne, lecz zmiana struktury literackiego brukowca, który coraz bardziej dryfuje w stronę serwisu informacyjnego. Njusy, wbrew wyrażającym raz po raz swoje rozczarowanie czytelnikom, z rzadka tylko noszą znamiona skandalu. Bo czyż można uznać za skandaliczne, że Tomasz Pułka nie lubi Szymborskiej? Czy choćby nawet to, że Kuczok przyznaje się, że zawsze pisze na trzeźwo? Co innego, gdyby wyznał coś wręcz przeciwnego. Lecz takich informacji brak, choć swojego czasu Kumple przodowali w informowaniu o wszelkich alkoholowych ekscesach rozmaitej maści literatów i artystów. Żeby przypomnieć choćby

informację o skłonności do sikania do umywalek przejawianą przez przed chwilą wspomnianego prozaika.
Dziś znacznie bardziej niż w powijakach jego działalności widać, że brukowiec literacki jest niczym innym jak walką o pozycje dla popieranych przez siebie pisarzy oraz próbą dyskwalifikacji tych, których uważani są za reakcyjnych. Zresztą, zarówno jedni jak i drudzy, autorzy w dużej mierze robią to sami. Redakcja jedynie skrupulatnie, choć niezbyt sumienie, a także staranie pomijając pewne osobowości i zjawiska, odnotowuje wzloty i upadki na literackiej scenie.
Co ciekawe Kumple powstali parę miesięcy wcześniej niż Pudelek. Literaci po raz kolejny przewidzieli historię. Choć sukces obu tych serwisów trudno porównywać, zarówno licząc ilość odwiedzin, jak i wpływ na społeczeństwo, to oba one jednak karierę zrobiły. Wydaję się, że źródła tego procesu są podobne. Jesteśmy spragnieni intymności, chcemy wiedzieć, kim są nasi idole, jak spędzają wolny czas, jakie grzechy mają na sumieniu. Strukturalistyczna teoria literatury skutecznie wypleniała biograficzne podejście do literatury. Poststrukturaliści wbili kolejny gwóźdź do trumny człowieka piszącego, uśmiercając autora. Mimo licznych późniejszych tłumaczeń Barthesa, że nie chodziło mu o to, o co wszyscy myślą, że mu chodziło, co się stało potrzebuje dużo czasu, żeby się odstać. Zmartwychwstawanie to trudna sztuka i dostępna jedynie nielicznym. Wierzę jednak, wbrew temu, co uczą w szkołach, że możliwym. Literatura pozbawiona twórcy staje się algorytmem na odpowiednie układanie słów. Choć osobiście w przyszłości zamierzam zostać komputerem, to, dopóki nim nie jestem, wolę komunikować się z podobnymi sobie. To znaczy takimi, którzy zajmują się jeszcze czymś poza wypełnianiem wyuczonych algorytmów.
Kumple otworzyli się na to, co zawsze istniało w literackim środowisku, ale przeważnie było dostępne jedynie wtajemniczonym. Informacje o tym, z kim się, kto spotyka, z kim się bije, z kim gra w piłkę nożna i czy często się upija, być może nie są konieczne, aby docenić twórczość pisarza. Przydają się, kiedy pragniemy skonfrontować obraz, który wyrobiliśmy sobie w czasie lektury, z taką zwaną rzeczywistością. Działalności Kumpli sprzyja odbrązawianiu literackich twórców, którzy często już przed trzydziestką z radością zasiedliby na cokole i pozostali na nim do śmierci. Lansując pisarzy jednocześnie zmusza ich do nabrania pewnej, niezbędnej pokory. Przygotowuje do tego, co ich czeka, gdy uda im się osiągnąć prawdziwy, pozaśrodowiskowy, sukces.
Dlaczego więc prof. Markowski tak jednoznacznie i kategorycznie potępił stronę kumple.blog.pl, skoro, jak starałem się dowodzić, jest ona nie tylko znakiem czasu, lecz również miejsce potrzebnym i koniecznym dla literackiej debaty oraz rozwoju twórców? Wydaje się, że pięć lat temu wynikało to głównie z estetycznego zniesmaczenia plotkarską konwencją, organicznej niechęci do instytucji jawnie wspierające niskie popędy, wyciągające na wierzch to, co powinno być ukryte. Dziś jednak mógłby powtórzyć ten gest w pełni świadomie, w imię ideologicznej walki. Przesunięcie punktu ciężkości Kumpli z plotkarskiego buffo w rejony walki o władzę nad dyskursem odbywało się powoli i wciąż jeszcze jest maskowane. Być może najwyrazistszym jego momentem było przejście jednego z redaktorów pod egidę „Krytyki Politycznej". Strategia brukowca okazuje się strategią czysto polityczną, a do tego w lewackim duchu subwersywną. Dla brukowca bez znaczenia są Hegel, Balzak, Schulz, czy Leśmian i to, co zrobili dla literatury. Ważni są Witkowski, Żulczyk, czy Sierakowski i to jakimi są ludźmi. Oczywiście wynika to z samej logiki brukowca, który jest nośnikiem sprawa bieżących i głęboko humanistycznych. Ale co ważniejsze. Wybór tej logiki jest wyborem politycznym. Służy walce o własny głos, który ma zdominować dyskurs i doprowadzić do zwycięstwa konkretnej, bardziej ludzkiej, ideologii. I to jest piękne. I za to można Kumpli kochać lub nienawidzić, lecz trzeba docenić.

Jaś KAPELA

Łukasz Andrzejewski: I kto teraz podskoczy?

Mój debiut „na Kumplach" był misją zwiadowczo–rozpoznawczą, chciałem bliżej przyjrzeć się środowisku, które wciągnęło mnie do współpracy i z którym miałem spędzić kilka dni. A przywitała mnie awantura: nie literacka, nie hermetyczna, nawet nie za bardzo środowiskowa, tylko polityczna. W dodatku koncentrująca się wokół najbardziej podstawowego podziału: lewica–prawica plus zestaw oklepanych argumentów przeplatanych bluzgiem, wypominaniem, kto komu i ile piwa postawił. Zasadniczą różnicą wobec „zwykłych" forów dyskusyjnych była – bo teraz to różnie bywa – e n e r g i a i chyba autentyczna szczerość. To podstawowa zaleta Kumpli, która nie zrodziła się w ramach fenomenu samego bloga, tylko gdzieś w knajpie przy szklance i flaszce, podczas slamu, festiwalu lub/i bijatyki. Na samym początku trochę mnie zdziwiła proporcja literatury do polityki (za dużo zbyt poważnych książek o środowiskach literackich w przeszłości), towarzyskich (s)ekscesów. Potem ktoś rzucił hasłem: W s z y s t k o j e s t p o l i t y c z n e! I już przestałem się dziwić. Komukolwiek i czemukolwiek.
Kumple to zamknięty i wbrew pozorom bardzo spójny światek – sympatycznie przewidywalny. Wystarczy kilka tygodni nawet niespecjalnie uważnej lektury, żeby zorientować się, kto z kim za czym, a kto przeciw czemu i w przyszłości (ewentualnie) na latarni; i dlaczego Jacek von Dehnel jest zawsze ponad to... Ta spójność przyciąga postacie ekstremalne – i to one nakręcały, a teraz z trudem reanimują – Kumpli: opowieści Tajnej Polski (ktokolwiek widział, ktokolwiek wie) o walce z systemem, kasą od babci czy dzieciakami z liceum, i przeciwnie – Kaczki (nie ma, że boli), o wirtualnych „komunistach" chcących bezczelnie pozbawić krwawicy i wywłaszczyć z własnej firmy (przepraszam i wiem KczK: p r z e d s i ę b i o r s t w a), czy o innych słynnych – rzekomych – groźbach à la praktyka rewolucyjna – pod adresem szlachetnych kapitalistów. To już klasyka – na początku irytująca mantra, zakrawającą na manię prześladowczą, prowokująca do codziennych awantur. Teraz – klasyka. Kumple to dla ekstremistów punkt odniesienia, świat równoległy – miejsce, gdzie można zejść z siebie, z „pana" i pani" tak modnych w przerażająco poważnej „Nieszufladzie", wrzucić link do własnej strony, i spokojnie nabluzgać kogoś w ramach dyskusji o poezji albo o przeprowadzce do Warszawy. Temat nie ma znaczenia. I to właśnie mimo ciężkiej choroby trzyma jeszcze ten blog przy życiu. Są też poważne związki z *Realem* – Kumple, czyli świat równoległy, to często pretekst, żeby ujawnić coś kompromitującego albo dać w mordę, albo jeszcze częściej – wygłosić zapowiedź o chęci obicia komuś mordy, lub jeszcze inaczej: publiczne dementi. Można się zrelaksować.
Coraz częściej jednak mam wrażenie, że stoję nad grobem Kumpli, że nie chce mi się już komentować, nawet zastanawiać, że i tak wiem, co i kto napisze. Inna sprawa, że za każdym razem, jak zaglądam na Kumpli i widzę, że nic się nie zmieniło, jestem jakoś spokojniejszy… Znaczy to, że wszystko jest w porządku: Tajna Polska proklamuje własne państwo i zaprasza wszystkich pisarzy świata do Suwałk, ktoś linkuje lokalne wydanie krakowskiej „Wyborczej", Kaczka mi wygraża i ogłasza, że jest (bezustannie) prześladowany, a ktoś inny jeszcze, że Kraków ciągle zdycha (albo właśnie zmartwychwstaje)…Nad całym zamieszaniem unosi się dyskretny – i dystyngowany – duch Jacka Dehnela. To częsty, choć milczący(?), bohater Kumpli. Może warto by go namówić na zarządzanie blogiem? To byłoby całkowicie nowe otarcie, a JvD jest przecież świetny: ma „Paszport", Kościelskich" i laskę, i sygnet też ma…
I kto teraz podskoczy?

Łukasz ANDRZEJEWSKI



Maciej Kaczka: Pomilczeć

Ponieważ mam wrażenie, że moja osoba jest na blogu Kumple stanowczo nadreprezentowana zarówno w newsach jak i w komentarzach, pozwolę sobie tym razem kulturalnie pomilczeć.

Maciej KACZKA

Tomasz Piątek: Coś dla maniaków

Szanowny Maro
Piszę tekst w formie maila nie w celu stylizacji powiązanej z tematem, ale dlatego, że mam remont, wszystko w domu gnije w wilgoci i dusi się w pyle, a ja wyrywam z podłogi kolejne warstwy dziewiętnastowiecznej trzciny. Jeśli chodzi o Kumpli, to wspominam z rozkoszą czasy kiedy iskrzyły tam dyskusje literackie. Teraz blog zdycha i nic dziwnego, skoro nieustannie porusza się tam następujące tematy: 1. polityka 2. homoseksualizm (czyli też polityka) 3. Jożin z Bažin (czyli też homoseksualizm).
Ja jestem gay friendly, ale nie politician friendly, więc obecna dekadencja blogu napawa mnie liliową nostalgią.

I nie wiem, czy pomaga mi świadomość, że taka degrengolada nie jest winą samych kumpli, ale efektem najmiłościwiej nam panującej tendencji ogólnej: literatura w wieku XXI, jeśli ekscytuje, to przez krótką chwilę. Poświęcające się jej środowiska i grupy kumplowskie ulegają wypaleniu. Przypomina mi się powiedzenie Carlo Emilio Gaddy: I letteratori ingaggiati dopo anni zinque si disingaggiano.
Co w przekładzie na polski brzmiałoby: Literatorzy zaangażowani po latach pięci się dezangażują.
Mój kumpel Łukasz, który jest art directorem i uważa film *Moulin Rouge* za drogowskaz dla całej kultury, mówi, że literatura jest czymś takim jak zawody w chodzie, albo rzezanie świątków z drewna przy pomocy tłuków pięściowych, albo próby rekonstrukcji muzyki dawnej przy użyciu autentycznych instrumentów.
Coś dla maniaków.
Ja się z nim nie zgadzam. Wierzę w to, że połączenia: słowo – mentalny obrazo–dźwięko–węcho–smako–dotyk jest bardziej zwarte niż połączenie obraz w oczach – mentalny obrazo–dźwięko–węcho–smako–dotyk. Dlatego film, jaki literatura puszcza nam w głowie, będzie zawsze mocniejszy, niż film, jaki film puszcza nam przez oczy.
Ale w tej chwili zafascynowanie ludzkości nowozdobytymi błyskotkami–migotkami jest tak duże, że opinia Łukasza jest podświadomie podzielana przez szerokie masy, a częściowo nawet przez nas samych.
Co z tym robić?
Zacisnąć zęby i trwać, czego i kumplom życzę.
A adminowi proponuję ryzykowny eksperymenciuk (eksperymenciuk, nie eksperymencik, bo pachnący Wschodem): usuwać z bloga wszystkie wpisy/komentarze nie dotyczące literatury.

Tomasz PIĄTEK

P. Witkowski: Sex, narkotyki i młoda poezja

Literackie starcia, głaskanie pod włos, kąsanie po łydkach. Ciosy w splot słoneczny i w potylicę. Krew na kłach i kawałki odzieży. Kompromitujące fotki i oblesne insynuacje. Wszystko to tworzy niepowtarzalny i radosny klimat Kumpli. Nie ma tam miejsca na spijanie z dzióbków, wzajemne iskanie, częstowanie łakociami ze spiżarki babci. Za to co i rusz pojawiają się groźby karalne i szkalowanie dobrego imienia literackich tuzów. Raz na tydzień uśmierca się stołeczne miasto Kraków. Miejsce kloaczne, gdzie nikt przy zdrowych zmysłach nie przyzna się że zagląda, lecz dziwnym trafem liczniki wejść aż furkoczą i z miesiąca na miesiąc biją kolejne rekordy. Do tego parada karłów, garbusów, kobiet z brodą, klownów, poetów, prozaików, krytyczek, onanistów i apostołów, zarówno krwiożerczego kapitalizmu jak i rewolucji proletariackiej. Punkt wylewu frustracji, alkoholicznych rojeń i – na nieszczęście wielu – odrobiny szczerości w żenadnym światku literackich ciotek. Kronika upadków i rak toczący zdrową tkankę literatury. Antysalonik. Sex, narkotyki i młoda poezja. Bóg, horror, owulacja. Wolność, równość, paserstwo. Nie zaglądajcie tam, bo wam włosy między palcami wyrosną i ktoś z rodziny umrze na długą i bolesną chorobę, wybiorą czarnego papieża i w ciągu 10 lat 27% Europejczyków będzie wyznawało islam. To tyle. Elvis has left the building.

Przemysław WITKOWSKI

Marcin Chruściel: Buraczany rumieniec

Kiedy Kumple zaczynali swój żywot i trochę później, kiedy pojawiały się pierwsze sygnały popularności bloga w postaci artykułów opisujących zjawisko, podkreślano, że mimo nowego medium rzecz jest stara jak świat. Środowiskowa plotka nieodmiennie jest sprawą absorbującą i nierzadko wywołującą buraczany rumieniec. Środowisko związane mniej lub bardziej ze światem literatury (szerzej kultury) jest zaś o tyle wdzięcznym podłożem obserwacji, że instynktownie jesteśmy skłonni podejrzewać wspomnianą grupę o inteligencję (ba! może i mądrość) oraz kulturę właśnie... Była *Plotka o Weselu*, były sensacje wokół felietonów i dzienników pisarzy – mamy zatem i publiczne pranie brudów na miarę epoki krzemowej. Tak, to prawda: mogą pojawić się wątpliwości. Przyrównanie chaotycznie i w nieposkromiony sposób narastającego tekstu bloga Kumple do artykułu Boya, czy uczynienie wspomnianych Kumpli symbolem naszych czasów to wygibas karkołomny, pompatyczne nadużycie i niebezpieczny rozkrok. Proszę wybaczyć niewinny dowód fascynacji osoby uzależnionej.

Dr Marcin CHRUŚCIEL (Koziołek)

Michał Zygmunt: Życie to ciemna smuga

Cóż byśmy uczynili bez bloga "Kumple? Gdzie przelewalibyśmy nasze smutki i żale? Nasze filmiki z jutiuba? Życie to ciemna smuga na ściennej wstędze pokory. W tej smudze malują się najpiękniejsze kumpelskie opowieści. O Martynie Kaczkę szczującej, o mojej przyjaciółce Lipskiej dopadniętej przez wredny portal ogólnopolski, o Kinbotem i Dzieduszyckim kąsających się po grdykach, o Misiu z Krwawym Sierpem błąkającym po odwykach... Szkoda, ach szkoda tylko tych czasów, gdy redaktorzy dodawali po dwie notki dziennie i były one naprawdę plotkarskie. Bo tak mnie, jak Ankę D. i Ewcię L. Strasznie interesuje kto z kim, kiedy i dlaczego! Z poważaniem.

Michał ZYGMUNT

*c: Sto lat, ale szeptem

Próbowałem inaczej, ale chyba tylko szczerość może nas uratować: mam duży problem z odnajdywaniem się w sytuacjach okolicznościowych. Wigilie u dziadków, urodziny cioć, wesela kuzynek – kiedy tylko zbliża się jedna z takich okazji zaczynam odczuwać narastający niesmak, w przeczuciu niewygód i traum związanych z koniecznością, no właśnie, odnalezienia się. Wygłoszenia okolicznościowego expose, wycałowania cioteńki, pozbierania wujcia spod weselnego stołu – słowem wszystkich tych drobnych czynności, które w tradycyjnej kulturze występują jako znaczniki społecznej dojrzałości. Nie żebym nie umiał zupełnie, przeciwnie – jak nie trzeba to umiem zawsze: i mówkę strzelić i cioteńkę w uszko pocałować i jeszcze z wujciem wychylić, a potem go odprowadzić na miejsce zasłużonego spoczynku. Wszystko, byle tylko wbrew aktualnym zapotrzebowaniom społecznym.
Tym razem jestem w sytuacji trudnej podwójnie: złożenia życzeń szacownemu (stosując miarę chronologii sieciowej) jubilatowi, który wszakże w istocie od dawna już leży na desce. Jest więc katafalk, a na katafalku drogie nam ciało, otoczone wianuszkiem krewnych, dwoma rzędami podających się za krewnych-cudem-odnalezionych-w-dzieciństwie-porwanych-przez-Cyganów i sporą gromadką przygodnych znajomych. Tak to widzę mniej więcej.
Kiedyś – o, to były bale. Kto dziś pamięta choćby imprezę u Kaczki w piwnicy, na której PDW dawał spontaniczny koncert, wspomagany wokalnie przez wszystkich zgromadzonych? Pełna fotorelacja znalazła się na kumplach skoro świt, wraz z informacją, że nieszczęśliwy znalazca pawia na dywanie poszukuje poprzedniego właściciela. Konwencja była surowa, ale sprawiedliwa – żadnych tajemnic. Big Brother z kamerą w salonie, w sypialni i w łazience. Knajpiane plotki ogłaszane urbi et orbi. Prawie jak Pudelek.
Tyle, że ta radosna konwencja, która bez machiny paparazzich, tabloidów i sesji w Gali pozwalała docierać do ciemnych tajemnic i sekretów alkowy, załamała się pod własnym ciężarem. Ktoś kiedyś pierwszy objął embargiem news, którym i tak żyło kilka miast, kto inny powołał się na ten precedens – sam zresztą kilkukrotnie prośbą i groźbą powodowałem usunięcie informacji o jakimś drobnym moralnym potknięciu, którego konsekwencje dla aktualnej idylli mogły być jednak ponure. I tak oto wspólnymi siłami knajpę zastąpiliśmy tablicą parafialnych ogłoszeń, na której publikowane są ministranckie ogłoszenia, przetykane niekiedy zjadliwymi egzegezami pism konkurencyjnych zborów. Albo, trzymając się konwencji czasopiśmienniczej, punkowy zin zmieniliśmy w gazetkę redagowaną przez dział PR. Zamiast plotek o rozprawach rozwodowych, liczbie maili wysyłanych do siebie przez młodą wówczas szansonistkę i uznanego prozaika, i zamiast zdjęcia śląskiej poetki w stroju niekompletnym – zapowiedzi wydawnicze i proklamacje zbędnych nurtów literackich. Coś w nas pękło, jak to się mówi.
Pamięć jasnych momentów, erupcji chorego geniuszu (o, Pioterze Wu!) i wszystkich tych wspólnie spędzonych chwil, które bez czcigodnego jubilata nie przydarzyłyby nam się nigdy, każe mi jednak zaintonować dziś: „Sto lat". Szeptem, jak to nad trumną.

Piotr CZERSKI

Historia Kumpli sięga równo dwa lata przed powstaniem bloga – do okoliczności pierwszego spotkania trzech jego twórców (nadal tylko ja, Maro i Lips posiadamy hasło do zalogowania się), a pośrednio – nomen omen – jeszcze dalej. I jest to nie tylko historia wpisów o ślubach młodych pisarzy i poetów oraz narodzinach ich pociech, ale także cztery lata jakie upłynęły od wpisu zapowiadającego, że Czarne ma swoją Masłowską do jednozdaniowej informacji o śmierci Mirosława Nahacza (a także w międzyczasie wiadomość o jego wypadku samochodowym).
Oczywiście, że pierwsze pół roku to był najlepszy okres Kumpli. Dziś Kumple spełniają raczej rolę forum dyskusyjnego na temat wrzucanych tu wiadomości z drugiej ręki. Pierwsze pół roku, kiedy przeważały newsy oryginalne, było dowodem na to, że ironiczny podtytuł „brukowiec literacki" spełnił się nie tyle w informacjach, ile w chamskich komentarzach, maksymalnie odległych od literackiej aktywności. Trudno się dziwić, że parę osób wprost zażądało, aby na Kumplach o nich nie pisać. Bardzo fajnie bowiem anonimowo wyśmiewać czyjąś urodę, mniej fajnie być wyśmiewanym.
Stało się tak, jak w przypadku innych celebrities – literaci z Kumpli, którzy najczęściej pojawiają się w tym brukowcu, to ci, którzy zaakceptowali w 100% nie tylko blaski ale także cienie sławy. A niekiedy (ale nie zawsze) pokrywa się to z polityką przynajmniej dwu wydawnictw zainteresowanych osobiście promocją swoich ludzi tym kanałem.

PDW

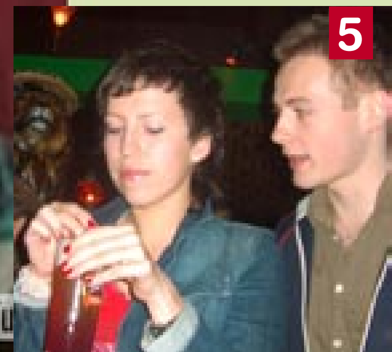






















Z ŻYCIA KUMPLI: 1. marzec 2003 Leonard Lipszyc, syn poety Jarosława, **2. kwiecień 2003** Świetlicki pali ognisko w centrum Warszawt, **3. październik 2003** mecz w Krakowie (od lewej stoją: kumpel Igora, Jaś Kapela, Maciej Robert, Robert Ostaszewski, Wojciech Kuczok, Mariusz Sieniewicz, Michał Palmowski, Kminiarz, kumpel Alka, od lewej kucają: Alek, Piotr Marecki, Daniel Odija, Robert Król).**4. luty 2004** Wojciech Kuczok w argentyńskiej Mendozie **5. lipiec 2004** kronika fryzjerska: Marcin Cecko po raz pierwszy bez dredów **6. styczeń 2005** Marta Syrwid w programie Szczuki **7. styczeń 2006** Michaśka w Hawanie **8. wrzesień 2006** Shuty właśnie kupił od Krasnowolskiego auto po dziadku J.J. Szczepańskim **9. październik 2006** Jakub Żulczyk w bagażniku **10. luty 2008** Tomasz Pułka oświadcza, że Szymborska szkodzi poezji polskiej